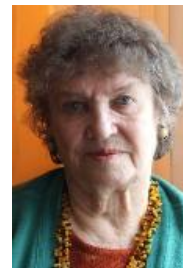


KRYSTYNA BOGUSZ

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dzielnica Kalinowszczyzna, ochronka, szkoła, Żydzi, dziecięce zabawy, dziecięce przysmaki, kino „Corso”

Szkoła i dzieciństwo na Kalinowszczyźnie

Zanim poszłam do szkoły podstawowej chodziłam do przedszkola. Wtedy nazywało się to ochronka, mieściła się naprzeciwko kirkutu. Teraz jest tam taka kapliczka, wcześniej było przedszkole. Z ochronki do domu wracałam zawsze przez Białkowską Górę, po deszczu utrzymywało się tam ciągle błoto, często zdarzało mi się przewrócić i cała w błocie wracałam do domu. Czasami wracałam z takim kolegą, ale nie bardzo lubiłam z nim chodzić, bo on zawsze zakładał buty odwrotnie – lewego na prawą nogę, a prawego na lewą, mówiłam wtedy: „Ty masz krzywe nogi, ja nie będę z tobą chodzić”. W wieku 7 lat poszłam do szkoły podstawowej nr 10 na ulicy Tatarskiej. Niemcy zbombardowali tę szkołę i chodziliśmy później do szkoły Salezjanów. Tam była tylko jedna sala lekcyjna, dzieci uczyły się na zmiany. Pamiętam, że jak poszłam do pierwszej klasy, to od razu higienistka sprawdzała włosy i ogólnie naszą czystość. Moją wychowawczynią była pani Kaczkowska, bardzo dobra nauczycielka. Ze szkoły przypominam sobie pewną śmieszność teraz dla mnie sytuację - pisaliśmy atramentem i zrobił mi się duży kleks, dostałam za to w łapę i uciekałam ze szkoły. Nie chciałam później tam wrócić. Był też taki bardzo fajny ksiądz, on zbierał chłopców z Kalinowszczyzny i grał z nimi w piłkę. Po szkole bawiliśmy się często z Żydami, na górcie na naprzeciwko kościoła przy cmentarzu, zjeżdżaliśmy tam na sankach. W drodze ze szkoły zjeżdżałam też na tornistrze, jak dotarłam do domu to lud na mnie był wszędzie, cała byłam oblodzona. Jak bawiliśmy się z Żydami to często śmialiśmy się że mają dziwne święta – jakieś kuczki, trąbki. A jeden Żyd na to: „Nasze śmieszne? Wasze śmieszne! - Pietrzepawle, bożeciele, takie wasze świata”. Jako dzieci często dokuczaliśmy Żydom. Raz Żydówka niosła wiadro wody, a ja wrzuciłam tam kromkę chleba, musiała wylać tą wodę, bo według ich religii nie mogła jej wypić. Powiedziała o tym zdarzeniu mojej mamie i oberwało mi się za to. W domu powodziło nam się w miarę dobrze, tata nieźle zarabiał, sytuacja pogorszyła się kiedy tata zachorował i trafił do szpitala. Nie mieliśmy wtedy za bardzo co jeść, pamiętam że poszliśmy raz z bratem na pola za miasto i zbieraliśmy kłosa

zboża, babcia później z tych kłosów mąkę robiła i jakieś kluski, czasami jadło się same kłoski. Miałam też swoje dziecięce przysmaki – uwielbiałam chałwę, makagigi, bajgle. Pamiętam jak poszłam z mamą do kina „Corso” leciał wtedy film „Hejdi”. To był niemiecki film o dziewczynce, której umarła matka i wychowywała ją ciotka i dziadek. To był bardzo ciekawy film.

Data i miejsce nagrania	2010-04-29, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Marta Dobrowolska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"